



Dysputy o urzędniczej Polemika sektorowa

MAREK ZIEMAK

W grudniu ub.r. odbyło się posiedzenie Państwowej Rady Geodezyjnej i Kartograficznej na temat sektora publicznego i prywatnego w geodezji i kartografii. Dyskusja tego dnia była burzliwa i nie zakończyła się podjęciem uchwały. Jej opracowanie powierzono komisji wnioskowej, która precyzuje ją do dziś...

Zgodnie z moimi тезami przedstawionymi na Radzie każdy może działać wyłącznie w jednym sektorze, natomiast zabronione są wszelkie rozwiązania dopuszczające działania trochę w jednym, trochę w drugim. Artykuły F. Hanuska i W. Tokarskiego [GEODETA 2/2002] odnoszą się do tego tematu. Obaj panowie zawzięcie bronią istniejących „kombinacyjnych” możliwości i odsadzają Geodezyjną Izbę Gospodarczą od czci i wiary, a pierwszy z nich przypisuje jej nawet zamiary przejęcia zasobu, co jest nonsensem. Ponieważ po lekturze obu artykułów mam wątpliwości, czy Panowie rozumieją dokładnie, o co mi chodzi, to pozwolę sobie na kilka komentarzy:

■ Obaj polemicy piszą o wolnych etatach w administracji geodezyjnej. Dlaczego więc w ramach poszukiwania dodatkowych zarobków nie przyszło im do głowy, żeby zostać geodetą powiatowym lub kierownikiem ośrodka w dwóch czy dziesięciu powiatach, co byłoby zgodne z głoszonymi przeze mnie zasadami, natomiast zadają sobie dużo trudu, żeby zakładać firmy i wykonywać roboty teoretycznie w czasie przeznaczonym na odpoczynek?

■ Z oceny p. Hanuska: „Poprzednia sytuacja, kiedy to ODGiK-i prowadzone były przez urzędy wojewódzkie, a gospodarka gruntami i ewidencja gruntów przez urzędy rejonowe lub bardzo często gminne doprowadziła do takiego bałaganu w zasobie i niechlujstwa w ewidencji gruntów, że trzeba będzie kilku lat, by wyjść z tego bagna” dla mnie – jako geodety i podatnika – wynika jasno, że pracownicy służby geodezyjnej pobierali nienależne im pensje, bo nie wykonywali roboty, za którą się im płaciło. Co na te rewelacje GUGiK?

Dalej, przecież ogromna większość dzisiejszej służby geodezyjnej zatrudniona była w niej i przed reformą. Jakim więc cudem ci

niekompetentni ludzie dzisiaj mogą wyjść z tego „bagna”? O zgrozo, oni dalej w nim siedzą, biorąc nienależną kasę.

■ Rozumując kategoriami obu panów i biorąc pod uwagę trudności rynkowe w branży, służba geodezyjna powinna zapewnić każdemu wykonawcy etat. Nie będziemy się upierali przy obowiązku pracy, wystarczy lista płac.

W tym miejscu czuję się zobowiązany do złożenia Czytelnikom kilku wyjaśnień co do moich i izbowych poglądów na teorię sektorów. U źródeł konfliktów od zawsze jest lament sektora publicznego z powodu niskich zarobków. Obserwacja dowodzi, że nigdzie na świecie i w żadnym sektorze nie ma ludzi zadowolonych ze swoich pensji czy dochodów. Wszystkim jest za mało. Zawsze jednak jest możliwość rozstania się z pracodawcą i poszukania sobie lepszego. Natomiast polemicy uważają, że uznanie swojego wynagrodzenia za niskie upoważnia do kombinacji i oszukiwania pracodawcy. W tym miejscu różnimy się zasadniczo. Podstawą normalnego funkcjonowania sektora prywatnego są takie same warunki działania dla wszystkich podmiotów na rynku. Oznacza to w ogromnym skrócie: własny kapitał, identyczne zasady podatkowe, możliwość nieograniczonego dochodu, ale i całkowitej jego utraty, równość szans wobec innych na rynku. Natomiast we wszystkich jednostkach budżetowych i przedsiębiorstwach państwowych kapitał założycielski pochodzi z podatków (sami finansujemy sobie konkurencję), zysk jest do podziału, a strata – dla podatnika, czyli dla nas. Mieszany układ urzędniczo-biznesowy narusza te zasady, i jeśli ktoś mi wmawia, że jest inaczej, to chyba bierze mnie za idiotę.

Wyjaśnienia wymaga też sprawa tzw. praktyki zawodowej. Otóż, nic nie stoi na prze-

szkodzie, aby urzędnik czy naukowiec poszukali sobie etatu na jakiś czas w wykonawstwie. Żądamy natomiast, żeby każdy z nas pracował w tym samym czasie tylko w jednym sektorze (nawet na dziesięciu etatach). Żeby zakończyć wyjaśnienia dotyczące uczelni i szkół, informuję, że wykonawstwo nie ma nic przeciwko praktyce zawodowej nauczycieli. Chcemy tylko, żeby ta praktyka odbywała się poprzez wykonywanie zleceń przez uczelnie wyłącznie jako osoby prawne z wyłączeniem robót pozyskiwanych w drodze przetargów publicznych.

Reasumując, uważam że istniejąca „elastyczność” organizacyjna służby geodezyjnej, nazywana po imieniu korupcją, doprowadziła branżę na czołówki gazet (ogólnopolskich, a nie branżowych). Szefowa programu „Przeciw korupcji” prowadzonego przez Fundację im. Stefana Batorego nazywa w „Gazecie Wyborczej” styk sektorów publicznego i prywatnego w Polsce sferą patologiczną, a geodeci są wymienieni na „zaszczytnym” pierwszym miejscu.

Wyczytałem też w „Rzeczpospolitej”, że według Banku Światowego w rankingu krajów wolnych od korupcji Polska zajęła 43. miejsce, razem z Togo i Ghaną. Dno blisko i pasuje do powyższego jak ulał. Zainteresowanych przeciwnym biegunem informuję, że nr 1 rankingu to Dania, a nr 2 – Nowa Zelandia. Czołówka tej listy to kraje bogate, a im niżej – tym biedniej. Taka jakaś dziwna zależność. Nie wiem, jak kolegom, ale mnie obie lokaty – zajmowane przez Polskę i polską geodezję – zdecydowanie nie odpowiadają.

Dotychczasowe postulaty Izby i Związku Pracodawców zmierzające w kierunku poprawy sytuacji nie dają rezultatu. Najwyższy branżowy organ opiniodawczy nie chce nawet zająć stanowiska. W tej sytuacji, w pełni zgadzając się z oceną F. Hanuska, że ośrodek to „bagn” (co potwierdza cała ich historia), oraz W. Tokarskiego, że dla normalnego obywatela informacja zawarta w materiałach ODGiK jest nieczytelna i pies z kulawą nogą się nią nie zainteresuje, wydaje mi się, że jakiegokolwiek próby ich reformowania są bez sensu. Wykonawstwu też nie są one potrzebne. Trzeba je po prostu natychmiast zlikwidować. Dla pozostałej części sektora publicznego w branży będąc obstawą przy stosowaniu wyżej opisanych kryteriów. ■



Polsce szlacheckiej cd.

Od lat poruszamy na łamach GEODETY problematykę rozdzielania sektora prywatnego od publicznego w geodezji. Mówiąc najprościej, urzędnicy powinni zajmować się urzędowaniem, a wykonawstwo geodezyjne powinno działać na rynku usług. Szczególne emocje wzbudził artykuł „Urzędnicza Polska szlachecka” naszego redakcyjnego kolegi Jerzego Przywary opublikowany w grudniowym numerze GEODETY. W numerze lutym zamieściliśmy artykuły polemizujące z tym stanowiskiem autorstwa geodety powiatowego z Lublińca Ferdynanda Hanuska oraz szefa Klubu ODGiK Wojciecha Tokarskiego, a także odpowiedź autora grudniowego artykułu. Życie dopisuje jednak do tej historii dalsze rozdziały. Napływają do nas następne listy od czytelników, na udział w dyskusji zdecydował się również były prezes Geodezyjnej Izby Gospodarczej Marek Ziemak. Nic nowego, nieraz już na łamach GEODETY dochodziło do poważnych sporów. Dotychczas zawsze praliśmy brudy we własnym do-

mu. Tym razem stało się jednak inaczej. 15 lutego sprawą zajęła się „Gazeta Wyborcza”, która obszerny artykuł poświęciła urzędniczemu dorabianiu geodetów, czyli mówiąc wprost – korupcji. Inne gazety też nas nie oszczędzają. Sprawą zainteresowała się Grażyna Kopińska, szefowa programu „Przeciw korupcji” prowadzonego przez Fundację Batorego. GEODECIE udało się zdobyć jej list skierowany do ministra Krzysztofa Janika z MSWiA. Minister zareagował, wysyłając pismo do wszystkich wojewodów. Znamy już reakcję Pomorskiego Urzędu Wojewódzkiego, nie wiemy jednak, czy podobnie przyjęto problem w pozostałych województwach. Nie wiemy również, czy podjęte kroki doprowadzą do oczyszczenia sytuacji. Na pewno nie chcemy stać się kolejnymi, po lekarzach, bohaterami czołówek gazet.



Redakcja

Przeciw korupcji

Z listu Grażyny Kopińskiej do ministra Krzysztofa Janika:

Program „Przeciw korupcji” jest programem Fundacji im. Stefana Batorego oraz Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka. Głównym jego celem jest działanie na rzecz odbudowy zaufania społecznego do instytucji publicznych i przeciwdziałanie korupcji. W naszej pracy często spotykamy się ze skargami na nieprawidłowości występujące w funkcjonowaniu władz samorządowych, które wynikają z nieprzestrzegania art. 18 ustawy o pracownikach samorządowych – „Pracownik samorządowy nie może wykonywać zajęć, które pozostawałyby w sprzeczności z jego obowiązkami albo mogłyby wywołać podejrzenie o stronniczość lub interesowność”. Urzędnicy samorządowi często prowadzą prywatną działalność zarobkową w obszarze, który podlega zakresowi ich obowiązków służbowych (np. wykonują projekty architektoniczne, usługi geodezyjne, itp. we własnej gminie lub powiecie). Taka sytuacja może prowadzić do konfliktu interesów i wskazuje na:

- brak właściwego nadzoru nad procesem podejmowania decyzji (urzędnicy kontrolują i oceniają prace wykonane w ramach prywatnej działalności zarobkowej prowadzonej przez nich samych, ich współpracowników lub członków rodziny);

- wykorzystywanie pozycji służbowej dla prywatnego zysku i tworzenie nieuczciwej konkurencji (Urzędnicy mają dostęp do informacji oraz dokumentów, które mogą służyć do wykorzystania w prywatnej działalności; klienci powierzają wykonanie prac urzędnikom prowadzącym prywatną działalność zarobkową w przekonaniu, że w ten sposób łatwiej im będzie uzyskać pozytywną decyzję urzędu). Zapisy art. 18 Ustawy o pracownikach samorządowych są na tyle ogólne, że nie zabezpieczają przed występowaniem niepożądanymi, szkodliwymi zjawiskami. To od starosty, burmistrza czy prezydenta miasta zależy uznanie, czy w konkretnej sytuacji doszło do naruszenia artykułu 18 oraz ewentualne wymierzenie kary dyscyplinarnej. Decyzje w tych sprawach bywają różne. W wielu miejscach praktyka łączenia prywatnej działalności w tym samym obszarze, co wykonywanie obowiązków służbowych urzędnika stała się na tyle powszechna, że jest uznawana za coś zupełnie normalnego. W naszej ocenie, prowadzi to do sytuacji korupcyjnej i może podważać społeczne zaufanie do władz samorządowych. Godne rozważania jest wprowadzenie całkowitego zakazu podejmowania przez pracowników samorządowych dodatkowych zajęć zarobkowych bez zgody zwierzchnika. Rozwiązanie takie okazało się dość skuteczne w służbie cywilnej i niektórych grupach zawodowych (sędziów, prokuratorów, poli-

cjantów, żołnierzy). Ważne jest, by regulacjami objąć również przypadki, gdy prywatną działalnością obejmującą sferę decyzyjną urzędnika prowadzi członek jego najbliższej rodziny. Temu mogłoby zaradzić poprawienie art. 18 Ustawy o pracownikach samorządowych w ten sposób, by zakazane było również wykonywanie przez członków najbliższej rodziny pracownika zajęć, które mogłyby wywołać podejrzenia o jego stronniczość lub interesowność.

Dbałość o sprawne i zgodne z prawem funkcjonowanie administracji publicznej należy do kompetencji Pana Ministra. Zwracamy się więc do Pana z apelem o zajęcie się tym problemem. Wydaje się, że właśnie teraz jest na to najlepszy moment ze względu na zbliżające się wybory samorządowe (...).

Pierwsze efekty

Z listu dyrektora generalnego Pomorskiego Urzędu Wojewódzkiego w Gdańsku Cezarego Dąbrowskiego do starostów, prezydentów miast, burmistrzów miast i gmin oraz wójtów gmin:

Podsekretarz Stanu w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i Administracji pismem z dnia 14 lutego 2002 r. (...) wystąpił do Wojewodów, jako organów sprawujących bieżący nadzór nad działalnością samorządu terytorialnego, z prośbą o zwrócenie uwagi organów jednostek samorządu terytorialnego

go na problemy związane z przeciwdziałaniem korupcji, przesyłając jednocześnie pismo Dyrektora Programu „Przeciw korupcji” (...). Pisma te (...) wskazują, że występują przypadki nieprzestrzegania przez pracowników samorządowych art. 18 ustawy z dnia 22 marca 1990 r. o pracownikach samorządowych (...) oraz o przepisów ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o ograniczeniu prowadzenia działalności gospodarczej przez osoby pełniące funkcje publiczne (...). W szczególności niektórzy pracownicy samorządowi (...) wykonują zajęcia, które pozostają w sprzeczności z ich obowiązkami albo mogą wywołać podejrzenie o stronniczość lub interesowność. (...) Zwracając uwagę Pań i Panów Starostów, Prezydentów Miast, Burmistrzów Miast i Gmin oraz Wójtów Gmin na powyższy problem – działając z upoważnienia Wojewody Pomorskiego – uprzejmie proszę, by zechcieli Państwo uwzględnić w swojej działalności poruszone zagadnienia, wykorzystując m.in. – w ramach przysługujących uprawnień, jako służbowych przełożonych pracowników samorządowych – środki zapobiegawcze wskazane w przesłanych pismach.

Szkoda gadać



Nie podejmuję się polemiki z zenującymi w swojej treści artykułami [chodzi o teksty Ferdynanda Hanuska i Wojciecha Tokarskiego – red.] i nie wydaje mi się, aby ktokolwiek chciał to uczynić, może z wyjątkiem osób czy instytucji, które bezmyślny ton tekstów w jakiś sposób uraził. Oba teksty są mało rzeczowe, autorzy wypowiadają niczym nie poparte opinie i oceny w sprawach elementarnych, dotyczących funkcjonowania państwa, sfery porządku publicznego i stosowania prawa. Obu „pisarzom z bożej łaski” polecam lekturę następujących aktów prawnych: ■ Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej, art. 32 i 33, ■ ustawy z 8 marca 1990 r. o samorządzie terytorialnym, art. 9 i art. 19, ■ ustawy o pracownikach samorządowych, art. 5, 15, 18, ■ ustawy z 22 czerwca 2001 r. o zmianie ustawy o pracownikach samorządowych oraz zmianie niektórych innych ustaw, ■ ustawy z 11 kwietnia 2001 r. o zmianie ustawy o samorządzie gminy, o samorządzie powiatu, o samorządzie wojewódzkim, o administracji rządowej w województwie oraz zmianie niektórych ustaw, ■ ustawy z 21 sierpnia 1997 r. o ograniczeniu działalności gospodarczej przez osoby pełniące funkcje publiczne, z wskazaniem na art. 2, 4, 5, ■ ustawy z 24 lutego 1990 r. „O przeciwdziałaniu praktykom monopolistycznym i ochronie interesów konsumentów”.

Szanowna Redakcjo, wysokiemu poziomowi pisma szkodzi drukowanie tekstów tak ubogich merytorycznie, długich, nudnych, splecających problematykę. Jedyne, co warto było przeczytać, to replikę pana Jerzego Przywary. Krótka rzeczowa i na temat.

Dariusz Szulkowski
geodeta z Ząbek

Miarka się przebrała



Magazyn GEODETA czytam regularnie od pierwszego numeru, czyli od czerwca 1995 r. Przez kolejne lata systematycznie pojawiają się tu i ówdzie coraz to zjadliwsze ataki na prezentowany na jego łamach odmienny od wytartych poglądów sposób patrzenia na sprawy zawodowe, respektowanie zasad wolnego rynku i rzetelny sposób informowania o prawdziwej sytuacji w branży. Do takiego nurtu „dziennikarstwa” geodezyjnego dołączyli ostatnio panowie Ferdynand Hanusek i Wojciech Tokarski w skandalicznej polemice z artykułem „Urzędnicza Polska szlachecka”. Jednakże po publikacji Marzeny Olechowskiej „Grunt to zlecenie” w „Gazecie Wyborczej” z 15 lutego br. powinniśmy chyba powiedzieć, że miarka się przebrała. Jak długo bowiem będziemy tolerować niewydarzonych urzędników, skorumpowanych inspektorów czy piewców teorii skompromitowanych już wiele lat temu?

To, o czym od dawna pisze GEODETA, co od kilku lat starają się uregulować władze Geodezyjnej Izby Gospodarczej i Krajowego Związku Pracodawców Firm Geodezyjnych i Kartograficznych, wypływa teraz w postaci afery w ogólnopolskiej gazecie. Jak po takich publikacjach opinia publiczna będzie sobie kojarzyć słowo „geodezja”? Czy geodezjni „rekordziści” i ich obrońcy odważą się polemizować z największym polskim dziennikiem, czy też po raz kolejny spróbują dołożyć branzowemu GEODECIE? Wiem także, iż wiele moich koleżanek i kolegów w urzędach pracuje rzetelnie i uczciwie. Wiem to z opinii wyrażanych przez innych, jak i z własnych doświadczeń. Cóż z tego, kiedy odium spada na wszystkich geodetów. Dlatego też uważam, że ten wrzód trzeba od zdrowej części organizmu odciąć jak najszybciej.

Wielkości opisujące skalę dorabiania w administracji geodezyjnej, które podał GUGiK, są szokujące. Nie oddają też w pełni skali zjawiska, gdyż mówiły o pracach bezspornie zgłoszonych przez kontrolowanych urzędników. Nie mówiono o podstawionych kolegach, koleżankach, „szwagrach” czy – jak to robi się w Pisku – np. Centrum Dachowym. Przypomnę, że lider wykonał

240 (!) robót w ciągu roku. Prowadząc 20-osobową firmę geodezyjną, nigdy jeszcze w czasie 10 lat jej istnienia nie wystawiłem w jednym roku tylu faktur! A „lider” GUGiK-owskiej klasyfikacji potrafił pogodzić obowiązki urzędnika i biznesmena w jednej osobie. Mam nadzieję, że prezes GUGiK poda imienną klasyfikację w tej, niestety, niezwykle popularnej urzędniczej konkurencji.

Z analizy rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych i administracji z 10 maja 1999 r. w sprawie określenia wymagań, jakim powinni odpowiadać wojewódzcy inspektorzy nadzoru gik, geodeci województw, geodeci powiatowi i gminni, wynika, że każdy z nich musi posiadać m.in. dyplom ukończenia studiów wyższych o kierunku geodezyjnym i odpowiednie uprawnienia zawodowe. Skoro wg danych GUGiK jeden człowiek może w czasie 12 miesięcy wykonać 240 robót, to przez 3 lata (czyli do chwili, gdy może złożyć wniosek o uzyskanie uprawnień zawodowych) liczba wykonanych zleceń sięgnie 720. Czy takie doświadczenie zawodowe nie wystarcza, aby zgodnie z obowiązującym w Polsce prawem wykonywać obowiązki w administracji bez robienia „fuch”? Komu służą argumenty o konieczności praktyki, aby nie wypaść z... praktyki. Czyż nie ma racji prezes KPG Andrzej Dya, który na ostatnim posiedzeniu Państwowej Rady Geodezyjnej i Kartograficznej stwierdził: „Przywołanie argumentu, że urzędnik musi dorabiać, bo stanie się analfabetą zawodowym, przypomina argumentację, że policjant musi kraść, żeby umieć łapać złodziei. Urzędników trzeba po prostu szkolić, tak jak się szkoli pracowników w firmach komercyjnych”. Na usta ciśnie się kolejne pytanie: czy tak dalej być musi, skoro odpowiedzi zawarte są w „Kodeksie etyki zawodowej geodetów” SGP oraz w obowiązującym w kraju prawie?

Receptę na zrobienie wreszcie kroku naprzód dał w styczniowym GEODECIE Leszek Juszcak (brawo!). Sformułowane przez niego w kilku zdaniach propozycje kwitują kilkuletnią ogólnopolską dyskusję branży geodezyjnej. Takie to proste, tylko nikt nie wie, jak to zrobić. GIG i KZPFGiK po to organizują w czerwcu konferencję, aby znaleźć odpowiedzi na wiele nurtujących środowisko geodezyjne pytań. Może uda się wypracować wspólne stanowisko na temat przyszłości naszej branży. Na koniec cytuję fragment wypowiedzi członka PRGK Adama Dobińskiego z ostatniego posiedzenia: „Należy wyeliminować nieuczciwą konkurencję z geodezji, istnieją na to sposoby i regulacje prawne. Prawo należy egzekwować. Koniec, kropka!”.

Dane autora znane redakcji